Nr 12.

W PIĄTEK
Dnia 5 Lipca 1833 roku.

ROZMAITOŚCI.

PISMO DODATKOWE DO GAZETY WARSZAWSKIÉJ.

Wzmianka o Nowożytnych Poetach Polskich.

»W jednym z numerów tegoroczněj Petersburskiéj Niemieckiéj Gazety, czytaliśmy umieszczony artykuł o poezyi i poetach polskich. Jakkolwiek przyjemnie nam jest widzieć cudzoziemców zajmujących się naszą literaturą i naszym językiem, nie możemy czytając ich spostrzeżenia, nie sprostować niektórych uchybień, wynikłych przez brak dokładnych wiadomości o naszéj literaturze, lub niedopełnić opuszczeń i pewnie nieumyślnego przepomnienia kilku pisarzów, będących ozdobą nauk.

Autor rzeczonego artykułu miał tylko na celu mówić o poetach naszych romantycznych teraz żyjących, lecz napomknął o Felińskim i nie oddał mu téj sprawiedliwości, któréj mu własni rodacy nieodmawiają. Jego *Barbara Radziwiłłowna* jest pomnikiem poezyi klassycznéj.

Na czele naszych poetów romantycznych stoi bez wątpienia Adam Mickiewicz. Talent wielki, głęboki, ognisty. Nie będziemy się nad nim rozwodzić; wszyscy go znają, bo jest w ręku wszystkich.

Artykuł gazety Niemieckiéj, po Mickiewiczu o dwóch tylko wspomina: o Odyńcu i Słowackim, i podług niego, jak pokazuje się, w tym tryumwiracie ma bydź początek, środek i koniec naszego Parnasu. Dokładniejszą choć krótką o naszych poetach udzielić możemy wiadomość Gazecie Niemieckiéj, z życzeniem, aby raczyła w dopełniającym swe uwagi artykule, sprostować uchybienia i opuszczenia zapełnić. Nieodmawiamy talentu Odyńcowi; przynosi on zaszczyt swéj szkole. Poezye Słowackiego, we dwóch tomach wydane w Paryżu, noszą piętno poprawnego smaku i wygładzenia. Lecz o ileż ci dwaj poeci są niższymi od Antoniego Malczewskiego, Bogdana Zaleskiego, Józefa Korzeniowskiego i Karola Sieńkiewicza! Autor też nie mógł nie wiedzieć o Hr: Fredrze pierwszym naszym komiku, i jakim komiku! Pisma jego wierszem i prozą wyszły w Wiedniu i odtąd nie przestają bydź w tłumaczeniach ozdobą repertoryów teatralnych Wiedeńskich i w całych Niemczech. Antoni Malczewski w poemacie swoim *Marya*, okazał talent twórczy. Nie zostawiwszy w swém dziele najmniejszego cienia naśladownictwa, geniusz ten niepospolity, wzbił się w właściwym sobie polocie, w sferę wzniosłą i pierwszy raz, młody orzeł, wzleciał bez przewodnika, lecz śmiało, wśród nieznanego sobie dotąd nieba.

Piridum loca — nullius ante trita solo.

Charaktery osób oddane są w jego poemacie po mistrzowsku. Obrazy starego Wojewody i jego syna jak są różne, a jak

doskonałe! Co za wzniosłe malowidło najtkliwszych uczuć miłości i cnoty w Maryi! Nieporównany jest miecznik ze swoją szlachetnością. Poeta wszystkie swoje obrazy najszczytniejszemi ozdobił pięknościami, we wszystko wlał życie i ogień tak, że czytelnik niepewny jest w wyborze, który obraz przenieść. — Opis bitwy z Tatarami godny jest pęzla Homera. Lecz wtenczas gdy zwycięztwo dwóch bohaterów zdaje się im gotować długie pasmo chwil pomyślnych, nadspodziewany cios, jednego i drugiego w przepaść rospaczy pogrążył. Wacław po powrocie z wyprawy, zastał Maryą nieżywą; zbrodnia dokonała jéj zgonu. Najgwałtowniejsze uczucia, w znieważonéj chytrze przed ojcem miłości, odmalował poeta z zapałem, którymby najzimniejszego przejął i stopił czytelnika. Rozpacz Miecznika po śmierci córki była cicha, niema, ale wymowna. Niedawno czytelnik widział Maryą w objęciach ojca, cieszącego się powrótem najpiękniejszych dla niéj nadziei, wkrótce przenosi się do okrytego kirem kościoła i tu obraz tegoż Miecznika, leżącego krzyżem przy trumnie córki, wzbudza boleść i podziwienie. Nie możemy się oprzeć chęci zacytowania kilku wierszy z tego obrazu:

»Na Ukraińskiéj cerkwi błyszczą się trzy wieże,
I Ukraińskie baby szepczą swe pacierze.
Biją we dzwony—Żaki i zysk sobie krzeszą.
Dobrzy ludzie czy chrzciny czy to pogrzeb spieszą.
Wewnątrz kiry, katafalek, i trumna, a w rzędy
Blado się palą świece — czarno, straszno wszędy.
Czyjaż tam wzniosła postać wśród ciekawych grona,
Leży długim i martwym krzyżem rozcielona?
Czyjaż tam pierś rycerską w kurzawie się wala?
I z tą cichą pokorą co się nie użala
Choć i najsroższych kaźni ciężkie dźwiga brzemię,
W swéj nieméj pobożności jakby wbita w ziemię?
Blady—jak blask od gromnic co mu na twarz zbiega;
Smutny—jak śpiew umarłych co się tam rozlega.

Możnaby zarzucić Malczewskiemu trzy lub cztery myśli nie dość jasno oddane — lecz są to prawie niedostrzeżone skazy u jednego wielkiego i wzniosłego obrazu, który przez to ani swéj mocy, ani wartości nie traci. Właśnie jak gdyby kto chciał szukać maleńkiéj plamki, którą czas zrobił, na listku drzewa, w obrazie Rafaela i z niéj o wartości dzieła wyrokował. Taki sędzia okryłby się śmiesznością.

W szkole Szyllerów, Getych, Bajronów i Szekspirów kształciło się dwóch naszych znakomitych poetów, Józef Korzeniowski i Karol Sieńkiewicz. Talent pierwszego objawił się szczególnie w Trajedyi; *Aniela* jest pierwszą Trajedyą w naszym języku, która swego tytułu nie zawiodła.

To zdanie, które wielu surowych krytyków z nami podziela; nie wahamy się tu objawić. *Mnich* jest drugą trajedyą tegoż autora. Z najniewdzięczniejszéj na pozór materyi, poeta umiał utworzyć dzieło, które niepospolitemi ozdobił pomysłami. Chóry w *Mnichu* nie ustępują w niczém chórom Rasyna; jednak jest to trajedya w rodzaju romantycznym. Te dwie tylko trajedye Korzeniowskiego są dotąd drukiem ogłoszone. Inne cztery mieliśmy zręczność czytać w rękopiśmie i możemy przyjaciołom literatury naszéj przyjemne zrobić zapowiedzenie, iż autor ma wkrótce wydać pisma swoie, w których prócz Anieli i Mnicha, ukażą się trajedye: *Pelopidowie*, *Wróżba i Zemsta*, *Elfryda*, *Bitwa nad Mozgawą*, i inne pomniejsze poemata. — Znany jest Korzeniowskiego traktat o poezyi, drukowany w Warszawie, który z wielką korzyścią po szkołach wyższych może bydź użyty. On sam do swych trajedyj język swój naginał, formował i utworzył; i dla tego nie ma w nim nic pożyczonego od innych naszych tragików, których daleko za sobą zostawił. Znakomity ten poeta i literat ma pociechę widzieć teraz w uczniu swoim Olizarowskim, znakomity i z zadziwiającym postępem rozwijający się talent poetyczny, który pewnie niepośledni

na Słowiańskim Parnasie zajmie miejsce. W jednym czasie z Barbarą znana była i grywana na teatrach *Ludgarda*, dotąd w rękopiśmie. Dwie te sztuki walczyły z sobą o pierwszeństwo. Lecz klassyczność runęła pod berłem romantyczności i na ukazanie się drukowanéj Ludgardy nikt już nie wygląda.

Korzeniowski w swoich trajedyach ciągle swoich wielkich mistrzów przypomina. Styl jego błyszczy wszystkiemi kwiatami poezyi. Każda prawie scena prawdziwemu znawcy estetyczne przedstawia piękności. Słowem, czem w komedyi stał się u nas Fredro, tém w trajedyi Korzeniowski. — I dwa te wielkie talenta razem zjawione stanowić u nas będą epokę w dziejach polskiéj Talii i Melpomeny.

Do pierwszych poetów naszych liczy się bez żadnego zaprzeczenia Karol Sieńkiewicz. Mąż uczony i w literaturze naszéj najobszerniejsze posiadający wiadomości. On jest może u nas jednym, który w poezyach swoich połączył talent genialny, z tkliwością, mocą, poprawnością i najdelikatniejeszym gustem, które cecbują wszystkie jego utwory. Wiele jego pism było umieszczonych po różnycch pismach peryodycznych; nie wiele wyszło osobno drukowanych, najwięcéj złożonych jest w pełnéj poetycznych skarbów tece autora. Feliński, w tłumaczeniu Ziemiaństwa Delilla, przeszedł wszystkich naszych tłumaczów. Sieńkiewicz z przełożonéj Pani Jeziora, tak na równi stanął z nieśmiertelnym swoim oryginałem, iż zdaje się, że Apollo nawpół podzielił sławę między Walter Skottem i polskim jego tłumaczem. Sieńkiewicz jest poetą serca i przez to tém mocniéj działa na umysły swoich czytelników.

Sławny literat i znakomity pisarz wierszem i prozą Kaizmierz Brodziński, równie do pierwszych naszych ozdób należy. On myślom filozoficznym umiał nadać wdzięk poezyi. Jako krytyk i filolog na wielkie imie zasłużył.

Mój Boże! co za nieznajomość rzeczy była autora Niemieckiego artykułu, opuścić tak znakomite talenta, a P. Mickiewicza postawić w tak niedobranéj kompanii.

Pierwszy tom pism Słowackiego zajmują poezye ulotne i mniejsze poemata; w drugim są dwie trajedye. W pierwszym tomie jest Słowacki, że tak powiem, na swoim gruncie i w swojéj sferze; mowa jego płynie jak poważna rzeka, któréj katarakty przedstawiają widok wspaniały, choć nie zachwycają. Autor sam wyznaje, że z pierwszéj swojéj trajedyi, wziętéj z dziejów narodowych z czasów pogaństwa, nie jest kontent. Z drugiéj..... lecz nie będziemy wchodzić w rozbiór tych sztuk ścisły, powimy tylko w ogólności, że dwa te poemata Słowackiego przedstawiają widok pięknéj świątyni w guście Koryntskim, bogaty w zewnętrzne ozdoby, któréj kolumny, kapitele, sklepienia, ołtarze, są dziełem sztuki i wypracowania, lecz któréj... prawie nic nie brakuje prócz P. Boga.

Nie gniewalibyśmy się też na autora artykułu gazety Petersburskiéj Niemieckiéj, gdyby był wspomniał o Massalskim, Chodźce, Gosławskim, i aczkolwiek nieprzyjacielu romantyczności, lecz zasłużonym w pismiennictwie naszym Kozmianie. Szymon Konopacki łączy wdzięki tkliwości z naiwnością; któż nie zna téj jego piosnki:

Ustał wietrzyk, błyszczą wody,
Żaden się listek nie ruszy.
Ach! czemuż takiéj pogody,
Nie doświadczam w mojéj duszy i t. d.

Konstanty Piotrowski jest szczęśliwym w poezyach ulotnych, Kowalski połączył dowścip z wesołością, jemu winniśmy przetłumaczenie wierszem wszystkich dzieł Moliera. Morawski jest czasem nieporównany w swych bajkach i w mniejszych poematach. Poezye Alberta Miera odznaczają się najdelikatniejszym gustem. *Zamek Kaniowski* (a) zapowiedział nam poetę pięknych nadziei. Kropiński w malowaniu trosk i smutków miłości celuie; i jego sztuka rymotworcza w części drukowana, lecz znana w rękopiśmie stawia go okok Boala.

Te kilka uwag, poczytaliśmy za rzecz słuszną przesłać do ogłoszenia w pismach

(a) *Poema Goszczyńskiego.*

publicznych, aby cudzoziemcy lubiący i czytający poetów polskich mieli sobie wskazane źródła, z którychby lepiéj o nich nauczyli się sądzić i w skarbach piśmiennictwa naszego czynić wybór, któryby ich wywiódł z niedokładnéj o naszych poetach znajomości i nauczył ocenić twory polskiéj poezyi tak nie łatwe do ocenienia dla cudzoziemców.

Pisałem w Dorpacie 12 Maja 1833 r.

J. S.

(Umieszczamy ten artykuł dla tego, iż zawiera dość szczegułówe wspomnienie o spółczesnych naszych poetach; musimy jednak wyznać, że niektórych myśli autora artykułu niepodzielamy. Tak *np.* pochwała P. Malczewskiego, zdaje się nam przynajmniéj przesadzoną. Jego poema *Marya*, nosi bez wątpienia piętno niepospolitego talentu, ale jeszcze nie wytrawionego. I w myślach, i w obrazach, i w samém wysłowieniu, nie mało do życzenia zostaje. Również pochwała Karola Sieńkiewicza, lubo z innego względu, mogłaby być znacznie zmodyfikowaną. Najgłówniejszą zaletą tego poety jest wygładzenie; a ta zaleta nie jest bynajmniéj istotną. Julian Korsak znany z tylu pięknych tworów i przykładów, nader niesprawiedliwie został przez autora artykułu przemilczanym; zkądinąd nie możemy też Zamku Kanioskiego policzyć do dzieł zasługujących na pochwalną wzmiankę. Tyle tam jest wymuszonego, naciągonego i nienaturalnego, iż niepodobna przyznać autorowi natchnienia; a bez niego można tylko pisać wiersze, nie zaś poezye. i t. p.) (*Wydaw. Tyg: Lit:*)

Pobudzenie starych drzew do wydawania Owoców.

Pewien gospodarz w Anglii, posiadając ogród ze staremi jabłoniami, które już przestały były rodzić, wpadł na myśl użycia następnego sposobu do odnowienia ich siły płodności. Rozprowadził wapno niegaszone w wodzie i pędzlem pokrył niém swe jabłonie. Pierwszy skutek téj operacyi był, że natychmiast wszystkie robactwo na drzewach wyginęło; potém cała kora z drzew opadła, i na jéj miejscu narosła nowa; kilka drzew uschło, ale reszta wszystkie na wiosnę pokryły się bujnym kwiatem i na nowo zaczęły wydawać takie owoce, jakie wydawały w pierwszych latach płodności. Łatwo można wierzyć temu i wytłómaczyć przyczynę. Drzewo, można mówić, jest zbiorem słojów martwych. Żyjąca część jest tylko ta, która się od wiosny do jesieni formuje pod korą, w postaci miazgi. Ta część odbywa wszystkie funkcye, żywotne; w niéj krążą soki od korzeni do gałęzi i na powrót. W jesieni miazga twardnieje i dzieli się na warstę kory i warstę drzewa; na wiosnę między temi dwoma słojami formują się nowe słoje i tak następnie. Tym sposobem powstaje corok nowy słój kory i nowy słój drzewa. Liczbę lat drzewa można poznać po ilości jego słojów. Jeżeli słoje kory są liczne, a drzewo delikatne, naturalna rzecz, że kora stwardniała ściska drzewo, tamuje formowanie się nowéj miazgi i krążenie w niéj soków; im starsze drzewo, tym mocniejsza kora i tym większa trudność formowania się miazgi, a tém samém i wydawania owoców. Jeżeli tedy jakim sposobem kora zostanie z drzewa zdjęta (lecz nie zupełnie, ale tak, żeby przynajmniéj kilka jéj słojów z lat ostatnich zostało, bo te są potrzebne dla ochronienia miazgi), tedy miazga sprężyściéj może znowu formować się i soki wolniéj krążąc, wydadzą bujny owoc, jak w piewszéj młodości drzewa.

Sposób ochronienia drzewa od zgnilizny.—Chcąc pale z drzewa trwałemi uczynić, należy je wysuszyć, potém spodniemi końcami kilka dni w wodzie wapiennéj trzymać, znowu wysuszyć i posmarować rozpuszczonym kwasem siarczanym. Przed użyciem należy je raz jeszcze suszyć. Stają się wtedy skamieniałemi i trwają dłużéj jak owe, którym końce nadpalają.—Można także używać do tego gipsu rozpuszczonego w wodzie, lub witryolu żelaznego, miasto siarczanego kwasu.

Wojenny bryg Francuzki *Lilloise*, mający zlecenie od rządu, przedsięwzięcia uczonéj podróży do brzegów Grönlandskich, wpłynął dnia 18 Czerwca do portu Dunkierki.

W *Bordeaux* termometr wskazywał dnia 17 Czerwca 30 stopni w cieniu.